

665

— Aż nie do wiary, Jest Pani jubilatka, minęło już 10 lat od Pani scenicznego debiutu. Przeglądając wycinki prasowe ze zdumieniem zauważyłam, że w ostatnich latach niewiele było wywiadów z Panią.

— Mam awersję do wywiadów. Nienawidzę tego robić.

— Skąd się to wzięło?

— Po takim maratonie we Francji, jak na przykład dzień-
nie 25 wywiadów od 8 rano do 2 w nocy, cztery telewizyjnie, dwie konferencje prasowe. Tak się tam dzieje przy wprowadzaniu w obieg nowo wyprodukowanego filmu. Byłam zestresowana i miałam serdecznie wszystkiego dość. A takich promocji odbyłam kilka.

— Czy bardzo różni się francuscy dziennikarze w prowadzeniu wywiadu od polskich?

— Są o wiele bardziej napaściwi.

— O co pytają?

— O różne rzeczy. A najbardziej interesuje ich prywatność. Często bardziej decyduje o popularności aktora to, co on mówi w wywiadach, niż to, co ostatnio zagrał i jak. Ważne jest to, z kim i gdzie był na nartach, ile wypił wina itd. Czytam np. w którejś gazecie, że jakiś pan w ciągu dwóch tygodni utył, czy schudł, że przez dwa tygodnie jeździł na nartach itd. A to że np. orzeź 7 lat nie zrobił żadnego filmu, jest nieważne.

— Chyba nie pytano Panią czy Pani schudła czy przytyła?

— Mnie potraktowano jako gościa z kraju dość interesującego ostatnio, toteż i inny był rodzaj pytań. Wiele było takich, na które nie potrafiłam



Fot. M. KULAKOWSKI

bardziej skomplikowana od biologii mężczyzny. I ta biologia sprawia, że kobieta ma prawo mieć słabości, wątpliwości, niepokoje itd. Tak przecież w przyrodzie zostało to skonstruowane, że mężczyzna ma być tym silnym i pod swoimi skrzydłami osłaniać kobietę.

— Jaka szkoda, że role odwróciły się.

— No właśnie. Że nie wspomnę już o dzieciach, których nie ma kto wychowywać.

— Patrząc dziś z perspektywy Pani dziesięciu lat w zawadzie, gdyby nie rola Agnieszki, nie wiadomo jak potoczyłyby się losy Krystyny Jandy.

— To najważniejsza rola w moim życiu. Punkt odniesienia dla wszystkiego, co zdarzyło się później.

— Zagrała Pani we wszystkich filmach Piotra Szulkina. Mówią nawet, że jest Pani jego ulubioną aktorką.

— A to dlatego, że razem chodziliśmy do liceum i uczyła nas ta sama nauczycielka. I jeżeli Piotr powie: zielono, to ja rozumiem to samo, co on.

— Jest Pani jedyną spośród polskich aktorek, które grają czołowe role w filmach zachę-

KRYSTYNA JANDA:

Bywam bezradna

powiedzieć, nie nie do mnie powinny być adresowane, lecz do polityków. Nawet sama sobie nie umiałabym na nie odpowiedzieć. Były też pytania dotyczące mnie osobiście, prywatnie, jak to, czy mogę mieć dzieci, czy też nie. A kiedy dowiedzieli się, że mam dziecko, to natychmiast zapytano, z którym mężem i jaka jest różnica między mężami. A jeśli już — co nie daj Boże — zauważyli, że temat mnie bardzo porusza, to ciągnęli aż do moich łez i protestu reżysera, z którym jeździłam. I ponieważ ja te wszystkie pytania traktowałam serio, żyłam w nieustającym stresie. Jeśli ktoś potrafił się w tym znaleźć, to bardzo łatwo zyskuje popularność. Rzecz polega na wypracowaniu sposobu odpowiadania, krótko, żartem, albo też szokująco.

— Rozumiem, że woli Pani rozmowy z polskimi dziennikarzami.

— Udzielanie wywiadów w Polsce nie ma żadnego znaczenia. Nic bowiem z nich nie wynika.

— Dlaczego więc udzielacie wywiadów?

— Robimy to tylko dlatego, aby przypomnieć ludziom o sobie. Na zasadzie: dam głos, że żyję. I nie ma co się tłumaczyć, że „wywiadowany” w tej rozmowie będzie interesujący, prawdziwy, szczerzy.

— A na Zachodzie — co wynika z opublikowania wywiadu?

— Choć wiele z nich jest koczowniczo głupich, ja je uwielbiam czytać. Na, bo niech pani sobie wyobrazi, że w takich poczytalnych gazetach artystka radzi: a to, że trzeba uprawiać aerobic, a potem iść na białek, a to że trzeba jeść takie i to takie potrawy, że najlepiej żyć z 45-letnim mężczyzną, bo on jest właśnie w samej sile wieku i to z znakomicie robi młodej kobiecie. I artystka radzi kobietom, by zmieniły swoje życie z korzyścią dla siebie, albo poprzez rozwód, albo inaczej. I tu pojawia się ileś recept na zmianę życia. No i oczywiście natychmiast 80 proc. kobiet zaczyna tak żyć. Jeśli np. pojawia się taka informacja, że Isabelle Adjani, znana wszystkim popularna aktorka, po kryzysie nerwowym postanowiła zmienić swoje życie i pokazane jest zdjęcie półnagiej Adjani leżącej na tarasie i czytającej książkę to wiadomo, że kobiety będą ją naśladować.

— Ale gdyby Pani w tym naszym wywiadzie podała receptę na coś, to nie wiem czy byłaby jenna reakcja kobiet.

— Ale jaka recepta ja mogę podać polskim kobietom, które po 7 godzin wstają w kolejkach? Chyba tylko to żeby zamiast mięsa fadiv ser i nie przejmowały się tym.

— Frychowdże do Pani i miał zastąpić swardę w kąpieli z kiego mleka, zastaje ja najnormalniej w świecie walasująca śniadankę w postaci sera i dżemu z papierosem na deser. A raczej z papierosami, bo pali Pani jednę po drugiej.

— To dobrze, że pani tak sobie wyobrażała. Trzeba udawać, że chadzam co najmniej na saune do Victorii.

— Zatem „atrybutem” współczesnej gwiazdy jest sauna w Victorii.

— Aby być gwiazdą, trzeba mieć bardzo dużo pieniędzy.

Wtedy można egzystować tak jak na gwiazdę przystało, zgodnie — zresztą — z tym, co uwielbia publiczność. Gwiazdy na Zachodzie są samożadne, mają dużo pieniędzy, natomiast w Polsce mają mniej niż ci, którzy chakturzą. To, co robi gwiazda prywatnie i zawodowo podlega publicznej ocenie. Być gwiazdą znaczy nie grać wszystkiego, odmawiać i — nie kierując się motywacją finansową — grać tylko te role które odpowiada. A tymczasem moja podstawa pensja w teatrze wynosi 10 tys. zł, i gdybym nie wyjechała na Zachód i nie robiła tyłu pieniędzy, czy mogłabym odmówić zagrania w filmie np. u „Pipetyńskiego” za 2,5 tys. zł? Inne aktorki muszą. A jak taka gwiaz-

KRYSTYNA JANDA, absolwentka Wydziału Aktorskiego warszawskiej PWST (1976). Zagrała w wielu filmach polskich, m. in.: „Człowiek z marmuru”, „Dyrygent”, „Golem”, „Wojna światów”, „O-bi, O-ba” oraz zagranicznych, m. in.: „Mefisto” (Węgry), „Zielony ptak” (RFN), „Oszołomienie” (Francja). Także role teatralne, m. in.: w „Edukacji Rity” W. Ruszela (T. Ateneum), „Z życia glist” P. Enquist (T. Powszechny) i telewizyjne, jak np. Abbie w sztuce O’Neilla „Pożądanie w cieniu więzów” i in.

da zagra już u tego Pipetyńskiego, to przestaje być gwiazdą. Ponadto publiczność wymaga od gwiazdy, by ładnie wyglądała, by miała manicure, włosy świeżo od fryzjera, piękne futra, samochód. Tylko za co? Istnieje przecież cała sfera wydatków na tzw. reprezentację, o czym u nas nikt nie myśli.

→ Tak więc niezależność materialna jest fundamentem statusu gwiazdy.

— Za granicą, na Zachodzie bardzo łatwo zostać gwiazdą tam bowiem bycie gwiazdą przynosi pieniądze nie tylko jej, ale i teatrowi i filmowi, wszędzie tam, gdzie ona się pojawi. I nie musi taka gwiazda dla zarobku występować w kabaretach, grać we wszystkich filmach i brać rolę, którą jej proponują. Wiadomo, że np. nazwisko Belmondo przynosi ileś milionów franków. I robi się wszystko, aby utrzymać zainteresowanie wokół tego nazwiska. Toteż gdy np. jego syn rozwija się samochodem, jest afera w prasie, gdy stary Belmondo zgubi skarpetkę, prasa natychmiast o tym pisze. Jeśli ulubiona aktorka przeżywa załamanie nerwowe, to wiadomo, że 80 proc. ludzi wybierze się na film, który właśnie wchodzi na ekrany, by obejrzyć ją po tym załamaniu itd. itd. W Polsce taki mechanizm nie istnieje. Moje nazwisko nie przynosi nikomu pieniędzy.

— Ale do Ateneum na „Edukację Rity” wala tłumy ludzi, aby obejrzeć Jandę.

— Tylko, że z tego nie wynika żadne ekonomiczne korzyści. Nawet nie jestem pewna czy teatr nie dopłaca do tego interesu, ponieważ spektakl grany jest w małej salce gdzie mieści się tylko 100 osób.

— Ostatnim miejscem Pani pobytu na Zachodzie była Francja?

— Zagrałam we francuskim filmie w Portugalii. Nazywa się on „Oszołomienie”.

— Zagrała też Pani w dwudziestym filmie telewizyjnym we Francji. A to chyba ułatwia wejście na rynek. Myślę o popularności jaka daje telewizja.

— Nieprawda. Tam jest zupełnie inaczej. Nie wiem na czym to polega, ale jest inaczej. Jeśli chce się we Francji zrobić karierę, a ma się po temu szanse w kinematografii, to nie powinno się występować w TV. Nikt mi nie wytłumaczył dlaczego. Agent mówi, że nie wolno i koniec.

— Jest Pani aktorka wszechstronna, bo to i teatr, i film, i kabaret, i piosenka aktorska. Tę różnorodność gatunków i tematów łączy jednak wspólny mianownik, który nazwałabym aktorstwem agresywnym, drapieżnym, które trudno by nazwać damskim. Wszystkie jedno, czy to Agnieszka w „Oszołomieniu z marmuru”, czy Elżbieta w „Granicy”, czy

„Guma do żucia”, czy piosenki Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej, wszędzie ta agresja. Czy nie wynika to z Pani osobowości? Czy nie jest to cecha Pani charakteru? Odnoszę wrażenie, że i w życiu prywatnym jest Pani drapieżna, agresywna. Przez cały czas naszej rozmowy mówi Pani podniesionym głosem, a ohwilami jest Pani wręcz apodyktyczna.

— Sama nie wiem jak to jest. Nie sadzę jednak, abym była aż tak agresywna. Często bywam bezradna, nie wiem tylko, czy to się uzewnętrznia.

— Może to kwestia Pani temperamentu?

— Myślę, że to jest raczej — nie zawsze uświadomiony — rodzaj buntu. Taka niezgoda na wszystko.

— Wyraziłabym epoki, pewnych niepokojów, problemów współczesności w polskim teatrze i kinie dotychczas były mężczyźni. Ostatnio funkcje te przejęły kobiety, aktorki. Jest to chyba signum czasu, w jakim żyjemy. Nie bez znaczenia chyba coraz częściej przeważają się wtkacewski termin: kobeton. Czy zgodzi się Pani ze mną że przez te zamiarunki funkcji na scenie aktorki stają się jakby mniej kobiece?

— Nawet jeśli tak jest, to nie chciałabym się z tym zgodzić. Ale niech pani spojrzy, jak wygląda współczesna kobieta. Przecież ona nie jest kobieta. Która kobieta w Polsce może sobie pozwolić na to, by być prawdziwą kobietą?

— Te znaczy jaka?

— Która ma migreny pachnie dobrymi perfumami, ma w sobie coś delikatnego, subtelnego, jest słaba... I ma prawo „nie móc” rozbienić wielu rzeczy tylko dlatego, że jest kobietą i że jest słaba. U nas kobieta nie ma prawa „nie móc”. Musi być silna, ponawiać ciężar życia codziennego spróczając głównie na jej barkach. Mężczyzna zajmuje się polityką i zarabia pieniądze. Ona także zarabia pieniądze, a do tego prowadzi dom i wszystko, co najtrudniejsze i najcięższe, spoczywa na niej. A przecież kobieta ma swoją biologię, która ją determinuje. I to o wiele

nich. Jak oceniła się tam polskich aktorów?

— Wysoko. Myślę nawet, że średni polski aktor zna lepiej warsztat zawodowy, niż średni aktor niemiecki czy francuski.

— Te dziwnie, bo w kraju mamy inną opinię o stanie naszego aktorstwa.

— Co za bzdura. Jeśli chodzi o sprawność zawodową, mamy aktorów jednych z najlepszych w świecie. I daj Boże aby tak było dalej. No pewnie, jeśli ogląda się młernoty, tzw. nowe gwiazdy, lansowane w TV i zastępuje nimi stare — można mieć taką opinię. Jest to zawód ściśle związany z językiem rodzimym. Kilku polskich aktorów gra we francuskim teatrze. Jest to wyczerpujący nadludzki, naprawdę sukces, proporcjonalnie rzecz biorąc — powiedzmy Dustin Hoffman. Nawet przy najlepszej znajomości języka nie zgubi się przecież obcego akcentu, a tym samym nie można zagrać Francuza czy Niemca.

— Przecież w Niemczech można wykonywać dubbing.

— A czy pani wie, ile to kosztuje? Drugie tyle, co udźwiękowienie całego filmu. Kto da na to pieniądze? Jeśli więc 30-letni aktor, średnio mówiący po francusku wyjeżdża z Polski, zostaje zaangażowany w teatrze francuskim i przyjęty w tamtejszym środowisku, to jest to naprawdę ogromna droga i wielki sukces. Ten aktor wychowywał się przecież w innym kraju, czytał inne książki, pochodzi z innej kultury i ma inną mentalność.

— A Paula dubbingowana?

— We Francji nie. Grała swoim głosem, ale nie Francuzki lecz cudzoziemki. W RFN zaś dubbingują mnie.

— Bardziej wysoko ocenia Pani polskich aktorów. To dlaczego mamy takie, marnie przedstawienia?

— Polski teatr pracuje w tej chwili w strasznych warunkach. Na nic nie ma pieniędzy. Niewielkie są możliwości repertuarowe. Nie ma jednego dolara na sprowadzenie sztuk z zagranicy. Jak w tym wszystkim zrobić dobry teatr? Zachodni aktorzy dawno by tuż opuścili ręce i zostali kelnerami. Spotkałam się w RFN z młodymi aktorami, którzy dowiedziawszy się jak wygląda nauczanie tego zawodu w Polsce powiedzieli, że gdyby nie istniała bariera językowa natychmiast przyjechaliby tutaj, aby się dokształcać. Polscy aktorzy w czasie studiów mają okazję stykać się z pedagogami, którzy są indywidualnościami artystycznymi, są to przecież najpierwsze nazwiska w polskim teatrze: Zapasiewicz, Holoubek, Łapicki. Młodzież uczy się tańca, pantomimy, historii sztuki, teatru, filmu, telewizji. Są zajęcia z emisji głosu, piosenka itd. itd. To wszystko, czego u tamtych nie ma. Oczywiście, że są tutaj i braki, ale one wynikają z ogólnych warunków.

— O sprawach zawodowych wiemy. A prywatnie?

— Mam normalny dom, 10-letnią córkę i męża, który jest operatorem filmowym.

**Rozmawiała
TEMIDA L.
STANKIEWICZOWNA**